

Wstęp

Lepiej późno niż wcale. Tak ważny obszar myśli ludzkiej, a mnie tam nie było. Dzięki Zbyszkowi dwa tomy z UJ – obszerny podręcznik i teksty źródłowe.

W uwagach wstępnych (Kudelska) otrzymałem potwierdzenie, że w tamtejszym myśleniu występują cechy, które wstępnie zakładałem, a które zawsze wydawały mi się atrakcyjne. Po pierwsze, filozofia nie ma charakteru teoretycznego, lecz pragmatyczny – ma wskazać, jak żyć, jak się ustosunkować do świata, by być szczęśliwym, by osiągnąć wyzwolenie, czy też zbawienie. A więc soteriologia, ale niepolegająca na tym, że trzeba uwierzyć w jakąś postać boską. Tu punkt drugi: ta filozofia jest zarazem religią, ale religią bez Boga jako postaci mającej imię i jakieś inne zindywidualizowane atrybuty. Ta filozofia-religia odwołuje się do wszechświata i próbuje uplasować w nim człowieka. No i tu padają pojęcia, jak się zdaje, kluczowe: brahman i atman, sanasara i karma. Jeszcze ich nie rozumiem. Może jednak spróbuję wstępnie, by można było porównać efekt po zakończeniu studiów.

Atman (to co oddycha), to rdzeń duszy człowieka, jego istota. **Brahman**, to pierwiastek, czy raczej istota całego świata. Po naszymu: atman jest subiektywny a brahman obiektywny. Tyle że teraz trzeba dojść do tego, że atman jest zarazem brahmanem, a na to mnie jeszcze nie stać. Wszak całe **Upaniszady** służą temu, by poznać prawdziwą naturę rzeczywistości, co pozwoli duszy uzyskać status bytu nieuwarunkowanego. Trzeba więc pojąć tożsamość i jedność bytu; że podmiot poznający jest tym samym, co przedmiot medytacji.

Teraz sansara i karma. Jeśli dusza krąży po świecie w jej kolejnych wcieleniach (**sansara**) i jeśli czyn człowieka przynosi konsekwencje, wyznaczając los nie tylko w tym wcieleniu, ale i w następnych (**prawo karmana**), to obecnie nie wiem, czy to oznacza determinizm, czy indeterminizm, czy może pojęcia te należałoby raczej wrzucić do kosza. Czy może być tak, że czyn popełniany w chwili terażniejszej jest zarazem już wyznaczony, jak i wyznaczający?

Okazuje się, że do kosza, a przynajmniej na jakąś górną półkę, należy odłożyć europejski dorobek ontologiczny. Choćby koncepcję stworzenia czegoś z niczego (*creatio ex nihilo*). Wszak i w Europie twierdzono, że *ex nihilo nihil fit*. Na wschodzie są tu konsekwentni do końca, twierdząc, że nie mogło być tak, że bóg stworzył świat. No to jak było na początku? Tu (Rigweda X 129) padają dwie urocze odpowiedzi: „nie było wówczas bycia ani nie-bycia”, a jak było, to „ten kto to widział z najdalszego nieba, wie to zaiste albo też i nie wie”. Podoba mi się tu wszystko, od odrzucenia prawideł dychotomii (byt albo nie-byt i tertium datur), poprzez odrzucenie kreatywności istoty

boskiej („bogowie powstałi po świata stworzeniu”), do przyznania się do jednej wielkiej niewiadomej.

Należy też odrzucić tak klarowny podział obiektów na rzeczy i myśli (kartezjańskie *res extensa* i *res cogitans*). Otóż wszystko, co ma swoją nazwę (da się pomyśleć), ma swój niezależny realny byt. Byt obejmuje w równej mierze oderwane pojęcia, przeżycia psychiczne, jak i przedmioty empiryczne. No tu już wiele się wali. To co: nie ma hipostaz?

Jak widać, zdecydowanie więcej mam pytań, niż odpowiedzi. **Awidja**. Ale czy nie jest to właściwy punkt wyjścia dla studiów? Idę dalej, pamiętając, że wobec istoty filozofii wschodu nie można być filozofem rano, a przestać nim być wieczorem.